

MoFi Electronics Fender x MoFi PrecisionDeck

GITAROFON

Jeden z tysiąca

Firma MoFi (skrót od Mobile Fidelity) znana jest najmłodszym i najstarszym, chociaż może kojarzyć się różnie... Oczywiście zawsze dobrze, lecz jej specjalizacja ulegała ewolucji i nie zawsze wszystko szło gładko. W jej ponad 60-letniej historii były wzloty i... jeden poważny upadek.

Najnowszy rozdział historii jest jednak obiecujący, również dla nas, bowiem dzięki zmianie profilu firmy możemy zająć się testowaniem jej produktów. A ten pierwszy występ w AUDIO jest od razu wyczynowy – testujemy gramofon najnowszy, najlepszy i zupełnie wyjątkowy.

Moje spotkania z MoFi zaczęły się około 1996 roku zakupem kilku płyt tej wówczas już doskonale znanej wytwórni. Skuszony obietnicami wyższej jakości i audiofilską aurą, szukałem lepszego brzmienia dobrze znanych płyt, w czym MoFi się wówczas specjalizowało.

Zacząło się pod koniec lat 50., kiedy pierwszym tytułem w katalogu Mobile Fidelity Records był album „Memories in Steam” z dźwiękami parowych lokomotyw. I nie był to tylko jednostkowy wybrzyk. Już wtedy wielu audiofilów wołało słuchać dźwięków niż muzyki... Przynajmniej od czasu do czasu.

Płyty z muzyką zaczęły się ukazywać kilka lat później, wraz z pomysłem na reedycje doskonale znanych albumów, jednak przygotowanych z niespotykaną wcześniej troską o jakość

dźwięku. Dzięki temu pomysłowi firma Mobile Fidelity Sound Lab (to już jej kolejna formalna nazwa) osiągnęła sukces, czy wręcz stała się legendą. Jednak coś w biznesplanie się nie spięło, bowiem w 1999 roku ogłoszono bankructwo... ale już dwa lata później, po wykupieniu jej przez właściciela firmy Balanced Audio Technology, pojawiła się jako MoFi Distribution, a jej podstawową działalnością stała się dystrybucja sprzętu audio. Od tamtego czasu twarzy MoFi jest coraz więcej, a ostatnia (przypadająca na 2016 rok) to MoFi Electronics – już nie dystrybutor, ale producent sprzętu.

MoFi Electronics to firma ze sporym kapitałem i nowoczesnym podejściem do projektowania. Nie trzeba być wizjonerem ani nawet uzdolnionym konstruktorem, wystarczy, że się takiego (lub takich) zna i zatrudni. I tak gramofony MoFi projektuje Allen Perkins (Spiral Groove), przedwzmacniacze gramofonowe – Peter Madnick (Audio Alchemy, Elac), a gdy ostatnio MoFi miało ochotę na zespoły głośnikowe, to do współpracy zaproszono Andrew Jonesa (KEF, TAD, Elac).



Oferta MoFi to wciąż przede wszystkim gramofony, na których można oczywiście odtwarzać nie tylko płyty Mobile Fidelity, jednak takie skojarzenie może wspierać sprzedaż i jednych, i drugich.

Podstawowym modelem jest *StudioDeck*, dostępny w kilku wersjach (różniących się przede wszystkim wkładką), podobnie sprawa wygląda w droższej linii *UltraDeck*. Testowany *PrecisionDeck* jest konstrukcją zupełnie odrębną: z jednej strony odlotową, z drugiej – bardzo dojrzałą. W każdym razie wyjątkową nie tylko na tle oferty MoFi, ale i wszystkich konkurentów. Jego cena nie jest wcale kosmiczna, jednak wyróżnia się on nie mniej, niż wiele znacznie droższych projektów.

Pełna nazwa to *MoFi Electronics Fender x MoFi PrecisionDeck*. Dalej będziemy go w skrócie nazywać *PrecisionDeck*, ale najpierw trzeba przedstawić genezę, która spowodowała pojawienie się najbardziej intrygującego członu nazwy – *Fender*.

PrecisionDeck to gramofon luksusowy i limitowany (ma być dostępny w liczbie 1000 sztuk), ale nie jubileuszowy. Pewnie zestawiając datę debiutu firmy MoFi można byłoby „ponaciągać” i ogłosić uroczyste obchody... ale może ze względu na skomplikowaną historię firma nie chce podkreślać swojego stażu, tym bardziej że jego większą część nie była tak bezpośrednio związana z produkcją gramofonów. Co innym pewnie by w ogóle nie przeszkadzało... Ale MoFi wymyśliło coś innego, znacznie oryginalniejszego, bo czyż nie dość mamy już tych urodzin...?

PrecisionDeck to formalnie dzieło dwóch wspaniałych firm – MoFi oraz Fender. Tak, ten Fender – legenda w branży instrumentów muzycznych, przede wszystkim gitar (choć nie tylko).

Niezależnie od biznesowej i marketingowej motywacji, powstał świetny produkt.

Można podejrzewać, że firma MoFi potrzebowała nie tyle wsparcia technologicznego, co nazwiska, które zadziałałoby jak magnes (przynajmniej na część klientów), bo całą robotę i tak, jak zwykle, wykonają specje z zewnątrz. Jednak, wierzyć lub nie, inżynierowie z Fendera brali w tym rzeczywiście, a nie tylko „propagandowy” udział, zarówno w projektowaniu, jak i produkcji. Wiemy nawet dokładnie, nad jakimi elementami gramofonu pracowali.

Źródła nazwy gramofonu należy szukać w tradycji Fendera; chociaż nie odwołuje się ona do najsłynniejszej gitary elektrycznej Stratocaster, to specjaliści (muzycy) nie mniej cenią basówkę *Precision Bass*. W tym koncepcie i projekcie ważną rolę odgrywa wygląd.

Znaczek Fender jest obowiązkowy, lecz to tylko znaczek, a daniem głównym jest charakterystyczne i znane każdemu, kto kocha gitary, ubarwienie typu *Sunburst*. Zdobyło tak dużą popularność, że pojawia się nie tylko na gitarach Fendera, ale kojarzy się też z klasyką i jest modą nieprzemijającą. Wśród modeli samego Fendera widzimy je na *Precision Bass*, *Stratocasterze*, *Telecasterze* czy *Jazz Bass*.

Czy pomysł przeniesienia tego wzoru na gramofon musiał się koniecznie wiązać z zaangażowaniem Fendera? Bez udziału tej firmy projekt byłby znacznie mniej prestiżowy, wręcz niemiło pachniałby „podróbka”. Czy udział Fendera jest trochę naciągany? Może w zakresie technicznym nie był aż tak niezbędny, ale – ze względu na ogólną formułę – już tak. A przy tym wcale nie jest „udawany”.

Przytoczmy jeszcze jedną anegdotę. Zanim jeszcze Leo Fender wyprodukował swoją pierwszą elektryczną gitarę, chodziło mu po głowie wykonanie zupełnie innego „instrumentu”. Miał to być właśnie gramofon. Brzmi niewiarygodnie? Mamy na to dowody! Bowiem Leo Fender nie poprzestał na marzeniach, lecz zabrał się do pracy. Gramofon ostatecznie nie powstał, jednak zachowały się projekty. Fałszywki? Znowu pudło – projekt nawet opatentowano, rysunki pochodzą z 1945 roku. Obecny *PrecisionDeck* co prawda nie jest jego realizacją, ale można poczuć, że unosi się nad nim duch tamtego zamierzenia...

Współczesny Fender ma zupełnie materialny wpływ na konstrukcję PrecisionDeck, nie ogranicza się do kwestii wizerunkowych. Fenderowi powierzono zaprojektowanie i wykonanie plinty.

Do prac zaangażowano specjalny wydział Fender Custom Shop, który zajmuje się produkcją najbardziej luksusowych modeli gitar. Plinta PrecisionDeck jest zbudowana z takiego samego drewna, z jakiego wykonuje się korpusy gitar basowych Precision Bass, chociaż właściwości gotowych elementów są oczywiście inne. Gitary rezonują, „żyją”, a plintę gramofonową z założenia należy maksymalnie wytłumić, chociaż nie jest to absolutny pewnik, zdarza się bowiem, że konstruktor celowo szykuje „żywą” podstawę, czego przykładem są gramofony firmy Rega. Warto więc wziąć pod uwagę, że rezonanse nie zostaną do końca wytłumione, a w takim razie powinny mieć charakter jak najmniej drażniący dla naszego słuchu, może nawet przyjemny... W takim kontekście może pojawić się argument za „gitarowym” brzmieniem gramofonu, nawet jeżeli dyskusyjny, to niepozabawiony podstaw. Nomen omen, plinta to podstawa.



Jedną z głównych atrakcji gramofonu jest plinta w gitarowym stylu SunBurst.

Aby nadać plintom pożądane właściwości, zaangażowano kolejnego specjalistę – firmę Harmonic Resolution Systems, która zmodyfikowała dolną część podstawy gramofonu, wprowadzając do niej system nacięć i wzmocnień. Każdy egzemplarz plinty PrecisionDeck jest wykonywany we wspomnianych zakładach Fender Custom Shop, potem wysyłany do fabryki MoFi, gdzie następuje finalny montaż gramofonu. Na wszelki wypadek uspokajam: fabryka MoFi też znajduje się w USA.

Dzięki takiej współpracy wzór Sunburst oddany jest tak pieczołowicie i dokładnie, że do złudzenia przypomina najlepsze i najdroższe gitary Fendera. Dla tych, którzy będą mieli takie skojarzenia, bo sami na nich grali lub co najmniej je znają, wygląd gramofonu będzie cudowny, ale na wszystkich zrobi wrażenie. Fenderowa plinta to jego wizualnie najmocniejsza strona, także dlatego, że jest większa niż standardowo, ma aż 52 cm szerokości.

W uzyskaniu optymalnych właściwości pomagają również nóżki absorbujące drgania, chociaż na tle oryginalnej plinty to już raczej typowe w gramofonie tej klasy.

Inne podstawowe cechy PrecisionDeck też są konwencjonalne. Wszystkie sekcje i elementy zainstalowano w klasyczny sposób, niczego nie kamuflując. Od razu wiadomo, że mamy do czynienia z napędem paskowym i układem nieodsprężniętym (zarówno silnik, talerz, jak i ramię osadzone na jednej płycie).

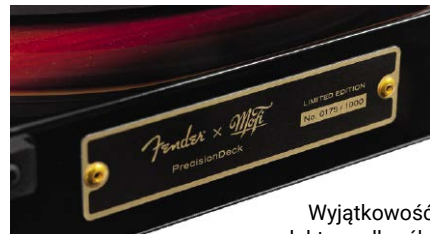
Silnik (umieszczony w lewym, tylnym narożniku) jest synchroniczny, zasilany napięciem zmiennym i pracujący z prędkością 300 obrotów na minutę.

Napęd jest przekazywany na zewnętrzną krawędź talerza, jednak aby nie popsuć wyjątkowej aparycji gramofonu „byle jakim” paskiem, nadano mu pomarańczowy kolor.

Talerz ma grubość ok. 33 mm oraz nowoczesny, grafitowy kolor. Wykonano go z materiału o nazwie Delrin, szerzej znanego jako POM (polimer); już od dość dawna wykonuje się z niego talerze do gramofonów, ale skoro jesteśmy w klimacie PrecisionDecka, to dodajmy, że między innymi także... kostki gitarowe.



PrecisionDeck to gramofon w pełni manualny: jeden (podświetlany) przycisk służy do włączania i wyłączania obrotów, zmiany prędkości dokonujemy przez ręczne przełożenie paska.



Wyjątkowość produktu podkreśla ozdobna tabliczka z numerem seryjnym, powstanie 1000 sztuk takich gramofonów.



Aby wszystko grało również kolorystycznie, pasek napędu jest pomarańczowy.



Talerz wykonano go z tworzywa Delrin. Drobne plamki i przebarwienia to nie wada materiału, ale jego uroda. W komplecie nie ma maty, płytę kładziemy bezpośrednio na „surowej” powierzchni talerza.



Gniazda RCA są tak samo porządne, jak będący na wyposażeniu kabel (z uziemieniem).

Ramię jest dłuższe niż zazwyczaj, 10-calowe. Pozwala to uzyskać niskie zniekształcenia w całym obszarze płyty, pod warunkiem bardzo starannego ustawienia wkładki.

Błędy powodują większe straty niż w przypadku popularnych 8,5- czy 9-calowych ramion, ale gdy się postaramy, to palce liczyć.

MoFi określa ramię jako układ z zawieszeniem „gimbal”, czyli kardanowym, które jest oparte na precyzyjnym zestawie łożysk. Główna rurka została wykonana z aluminium, a główka jest z nią zintegrowana. W tylnej części rurki, już za kolumną, widzimy również typową okrągłą przeciwwagę, a tuż obok – uznawany wciąż za najlepszy (choć z uwagi na właściwości użytkowe – niewygodny) system grawitacyjnego anti-skatingu (podwieszony na żyłce ciężarek).

Dolna część kolumny jest otoczona niewielkim, ozdobnym kołnierzem. Wszystko to wygląda dość filigranowo, ale w rzeczywistości jest bardzo solidne. I działa precyzyjnie, czego doświadczymy już od pierwszego użycia windy opuszczającej ramię. Wewnątrz ramienia poprowadzono przewody, które dostarczyła firma Cardas, a które przechodzą następnie przez plintę i są przylutowane do wysokiej jakości gniazd RCA.

Jak przystało na zaawansowany gramofon, ramię ma pełen komplet regulacji, poczynając od spraw podstawowych, jak siła nacisku igły, a kończąc na parametrach zaawansowanych – kąt VTA oraz azymut (śruba blokująca mechanizm znajduje się w dolnej części rurki ramienia, dostęp jest dość trudny, jednak ten, jak i większość innych parametrów jest już wyregulowanych w fabryce).

PrecisionDeck jest gramofonem bez grama automatyki, wszystko trzeba tu zrobić ręcznie, nie tylko opuścić i podnieść ramię, ale także (przekładając pasek) ustawić prędkość obrotową.



W komplecie jest utrzymana w klimacie Sunburst, „przydymniona” osłona przeciwkurzowa.

Biorąc się za gramofony, firma MoFi postanowiła przygotować też własną serię wkładek. *PrecisionDeck* został fabrycznie uzbrojony w model *MasterTracker*: najlepszy model w grupie MM, który ustępuje tylko jedynej w ofercie wkładce MC – *UltraGold*. Wszystkie wkładki MoFi są montowane w Japonii, co nie jest czymś nadzwyczajnym, jednak tutaj ciekawostka polega na tym, że gotowe obudowy wkładek MoFi powstają w USA, a wysyłane są do Japonii do końcowego montażu. Być może najważniejszym elementem wkładki *MasterTracker* jest własnej konstrukcji generator z podwójnym układem magnetycznym o nazwie V-Twin. Punktem wyjścia tego projektu była główka w maszynie nacinającej matryce (którą MoFi używa do produkcji winyli), generator we wkładkach ma być jej odbiciem. Geometria magnesów (które ustawiono równoległe do rowków płyty) wpływa na poprawę separacji elektrycznej pomiędzy kanałami, a to z kolei powinno się przełożyć na stereofonię (a więc i przestrzeń).

Igła w *MasterTracker* ma najdoskonalszy szlif ze wszystkich wkładek MM tego producenta, to wyrafinowany profil *Micro Linear*.

Pomimo zaawansowania gramofonu, przygotowanie do pracy i uruchomienie jest stosunkowo proste, nie różni się od zadań, jakie trzeba wykonać w przypadku znacznie tańszego sprzętu. Po zdjęciu opakowań i zabezpieczeń musimy jednak wykonać kilka czynności, niektóre wymagają precyzji i skupienia. Należy do nich przede wszystkim instalacja przeciwwagi i ustawienie siły nacisku igły (na rurce ramienia jest wprawdzie zgrubny znacznik, ale warto do tego zadania podejść z większą dokładnością, a więc wagą). Trzeba także zainstalować elementy systemu anti-skating (ciężarek), założyć talerz (bardzo wąska tolerancja, z jaką wykonano łożysko sprawia, że po założeniu talerz będzie przez jakiś czas – nawet kilka godzin – „osiadał”), na szczęście samo łożysko jest już fabrycznie nasmarowane.

PrecisionDeck podłączamy bezpośrednio do gniazda 230 V, bez ściennego zasilacza (wszystkie układy są wbudowane w plintę), co jest eleganckie oraz praktyczne. W komplecie z gramofonem producent dostarcza również idealnie komponującą się z plintą, mocno „przydymioną” pokrywę. Pewne wątpliwości budzą delikatne, wykonane z tworzywa zawiasy, ale przynajmniej w testowanym egzemplarzu nie sprawiły problemu.



Wszystkie podzespoły, w tym także zasilacz, zainstalowano wewnątrz plinty. Podłączenie jest wygodne, doprowadzamy kabel z napięciem 230 V.

ODSŁUCH

Poziom wyjściowy gramofonu (wynikający wyłącznie z cech wkładki) wynosi 3 mV, co samo w sobie nie jest błędem, jednak zostanie zauważone, u mniej doświadczonych może wywołać obawy, wymaga odpowiedniego „podejścia”. Jak na wkładkę typu MM jest to wartość dość niska, przyda się wysokiej klasy przedwzmacniacz gramofonowy, zresztą nie tylko z tego powodu. Przy określonym ustawieniu wzmacniacza, *PrecisionDeck* będzie grał ciszej (od większości gramofonów, bez względu na ich klasę), co nie powinno martwić, ale wymaga uwzględnienia przy porównaniach, aby nie wyciągać pochopnych wniosków co do jakości (dźwięk cichszy intuicyjnie oceniamy jako słabszy i gorszy, i nie jest to moja przypadłość). Należy więc po prostu podkreślić gałkę wzmocnienia tak, aby porównania były „uczciwe” (na tym samym poziomie głośności).

PrecisionDeck ma swoją specyfikę, ale nikt rozsądny nie będzie liczył na to, że usłyszysz brzmienie typowe dla muzycznego sprzętu Fendera. To ostatnie wynika z wielu innych czynników, a mówiąc szczerze, jego osiągnięcie ze sprzętu domowego jest po prostu niemożliwe, a jeszcze brutalniej – gramofon ma tutaj najmniej do powiedzenia.

Dźwięk *PrecisionDeck* można określić mianem naturalnego, ale to zdecydowanie za mało, aby wyobrazić sobie, co potrafi ten gramofon. Nie chodzi ani o łatwą przyjemność odbioru dźwięku ciepłego i okrągłego, w oklepianym i banalnym sensie „analogowego”, ani też o emocje spotkania z dźwiękiem potężnym i porażającym witalnością.

Łagodny autorytet *PrecisionDeck* opiera się na spójności i różnorodności, zrównoważeniu i proporcjach. To działanie bez popisów, przerysowań i niedopowiedzeń. Kompletne, skończone, harmonijne, co nie jest tylko pierwszym wrażeniem, lecz przewija się z każdą płytą i utrwała w naszym odbiorze i oczekiwaniach. A skoro tak, to *PrecisionDeck* nie będzie źródłem wielkich niespodzianek i zwrotów akcji. Nie jest narzędziem do wyciągania niesłyszalnych wcześniej detali, ale przecież analog w ogóle nie do tego służy... Kolejne płyty brzmiały znajomo, bezpiecznie, a jednocześnie „z wycuciem”, z optymalnym napięciem i zaangażowaniem.

***PrecisionDeck*
równie skutecznie dba
o to, aby nie nas nie
drażniło, jak też o na-
sze zainteresowanie
muzyką. Nie zmusza
do skupienia, ale też nie
chce, abyśmy przestali
go słuchać.**

Dodaje odrobinę ocieplenia, słodczy, własnej barwy, lecz nie monotonizuje, różnicuje bez zawziętości, dobrze i ładnie. Specyfiki tłoczeń słychać wyraźniej, ale nie one są najważniejsze; są lepsze i gorsze, lecz żadne nie stają się beznadziejne. Im dłużej słuchałem, tym bardziej doceniałem ten wymiar równowagi i synergii w sferze „wartości”. Dokładność i neutralność pozostaje nie tyle w opozycji do płynności i muzykalności, co jest z nią spleciona. Soczystość jest nie tyle pierwszoplanowa, co fundamentalna – stabilnie i dyskretnie umacnia każdy dźwięk, nie koncentruje się na upiększaniu średnicy. Bez wchodzenia w szczegóły, o takim dźwięku szybko mówimy, że gra pięknie.

PrecisionDeck przekazuje muzykę intensywnie a zarazem subtelnie, niczego nie uroni i niczego nie wyostri. Ta wyjątkowa zręczność ostatecznie skłania się bardziej ku delikatności niż swobodzie. Znam gramofony, nawet tańsze, które grają mocniej, z większym rozmachem, „rozrywkowo”, znam też takie, które bardziej czarują... albo grają zaskakująco przejrzyście. *PrecisionDeck* unika skrajności, wyczynów, które przekreśliłyby zdolność wejścia w różne klimaty. Mocne uderzenie nie zawsze wychodzi z najniższego i najpotężniejszego basu, ale ma impuls, sprężystość i wybrzmienie. Średnica jest plastyczna i barwna, jednak utnijmy podejrzenia co do jej niemrawości. Często zmienia swoją pozycję i zabarwienie – w tempo zmian płyt – pozwala się łatwo obserwować, nie ma tajemnic, nie jest przymgłona. Wysokich tonów nie uważam ani za dominujące, ani za uzupełniające; nie wychodzą przed szereg ani nie chowają się w cień średnicy, chociaż... na pewno się z nią nie licują.

PrecisionDeck (a raczej wkładka, bo to już niemal wyłącznie jej zasługa) doskonale radzi sobie z każdą płytą i każdym jej obszarem. Najwyższe rejestry są czyste i przejrzyste, bez najmniejszych oznak szorstkości, zmatowienia, ale też bez nadmiernego „nabłyszczenia”. Zaletą zaawansowanego szlif jest doskonałe osadzenie i prowadzenie igły w rowku, z którego tym sposobem można odczytać o wiele więcej informacji; dodatkowym warunkiem jest dokładna kalibracja gramofonu, o którą zadbał sam producent.

W wielu gramofonach (zwłaszcza tych wyposażonych we wkładki MM) pojawia się problem z mikrodynamicą, klarownością dźwięków na niskich poziomach. Pod tym względem generalnie lepiej radzą sobie wkładki typu MC, jednak *PrecisionDeck* potrafi wejść w ich rolę i możliwości za pomocą wkładki MM.

Wiedząc z czego firma MoFi wyrosła, można było się spodziewać, że wydając specjalne, dopieszczone edycje płyt, swój najlepszy gramofon przygotuje właśnie pod ich kątem... I tak, i nie. Opisana charakterystyka pozwoli je docenić, a przede wszystkim czerpać z nich dużo radości, jednak *PrecisionDeck* nie odmawia współpracy z płytami słabszymi i nie służy dowodzeniu, że nasz coraz bardziej cenny czas warto poświęcać tylko na słuchanie i poszukiwanie najlepszych tłoczeń.

**MOFI ELECTRONICS FENDER
x MOFI PRECISIONDECK**

CENA

22 000 zł
www.eic.com.pl

DYSTRYBUTOR

EIC

WYKONANIE Luksusowy projekt (limitowana edycja) przygotowany we współpracy z firmą Fender, która przygotowała specjalną plintę.

FUNKCJONALNOŚĆ Klasyczny, w pełni manualny gramofon (zmiana prędkości obrotowej wymaga przełożenia paska). Wygodne podłączenia wszystkich przewodów, w komplecie osłona przeciwkurzowa..

BRZMIENIE Swobodne, barwne, lekkostrawne. Solidny bas, soczysta średnica, gładka góra. Dokładność służąca subtelności, dynamika – spójności. Eleganckie różnicowanie bez wyostrzania problemów. Od początku dobrze nastroja, a z upływem czasu przekonuje do swojej muzycznej uniwersalności.



Ramię ma długość aż 10 cali – to prosta rurka z zespoloną główką.

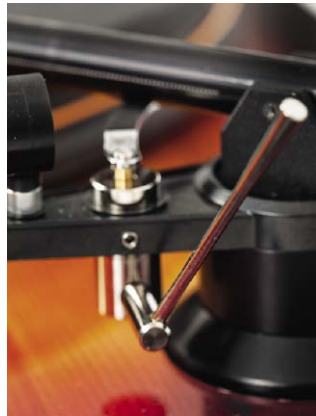
PrecisionDeck ma komplet regulacji, można nawet ustawić azymut wkładki, chociaż dostęp do śruby zabezpieczającej nie jest łatwy.



Wkładka, chociaż to „tylko” MM, jest najlepszym w ofercie MoFi modelem tego typu, z zaawansowanym szlifem igły Micro Line.



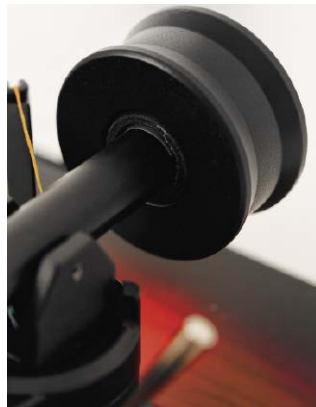
Regulację wysokości kolumny (pośrednio kąt VTA) przeprowadzamy luzując blokady w dolnej części kolumny ramienia.



Opuszczanie i podnoszenie ramienia jest również manualne, odbywa się za pomocą windy z tłumikami silikonowymi.



Mechanizm anti-skatingu to też klasyka: ciężarek zawieszony na żyłce w tylnej części ramienia.



Przeciwwaga ma formę okrągłego krążka, ale nie ma na nim podziałki. Może to i dobrze, bo tak zaawansowany gramofon zasługuje na użycie wagi.